

Col. Vm. 132813
Ж 39133 1914

Marzec 1914.
Adar 5674.

LWÓW.

Rok VIII.
Nr. I.



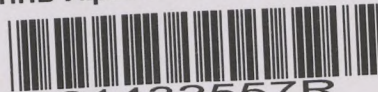
Treść Nru I.:

Baśń purimowa.	---
Purim.	---
Purim w Palestynie.	---
Mali bohaterowie.	---
Mój nauczyciel.	---
Co się dzieje w świecie.	---
Od Administracji.	---

Dwutygodnik dla diatwy i młodzieży żydowskiej
wychodzi we Lwowie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „Haszachar“ Lwów, Bernsteina 9.
— Konto czekowe w c. k. austriackiej pocztowej kasie oszczędności: L. 52810. —

Prenumerata wynosi: rocznie 4 K., półrocznie 2 K., kwartalnie 1 K. Egzemplarz poj. 20 h., podw. 40 h.



HORACY SAFRIN.

Baśń purimowa.

Hej, wy dzieci, czyli znacie
Te wesole, błogie chwile?
...Gdy wieczorem w schludnej chacie
Jasno, ciepło, cicho, mile...

Na stoliku płonie świeca,
Światło w starą księgę pada —
A na zydlu wedle pieca
Stary „zejde“*) opowiada:

...Jako Pan swój lud wybrany,
Lud swój święty, swe kapłany
Potężnymi skrzydły strzeże...

...Naszą przeszłość, nasze dzieje
I tułaczkę i koleje —
O Purimie, o Esterze...

...Jak Hamana, co mu w drodze
Tłumy Persów, drżące srodze
Kornie w proch chyliły czoła...

...Gniotła wciąż ta myśl jedyna:
Zgnieść tę godność Żydowina,
Której zdeptać nikt nie zdoła...

...Bo gdy zamku mijał wrota,
Jeden Mordechaj — nędzota
Żyd, śmiał nie paść twarzą w ziemię...

...A więc rzucił krwawe losy,
Ostrząc miecze, których ciosy
Miały zgubić całe plemię...

...Zniszczyć chciał je, jak ptak młody,
Gdy zalały jemu wody
Świeżo wyścielone łoże —

...Mszcząc się na nich — w dobrej wierze
Piasek z brzegu w dzióbek bierze
Sypie w fale, w głębie, w morze...

...Gdy legł Haman onej nocy,
Pyszny, dumny, pewien mocy —
Jawi mu się Pan i rzecze:

...Sam raz lud ten zniszczyć chciałem
Na pustyni — nie zdołałem...
A ty śmiesz nań ostrzyć miecze?...

Już dogasa wąż świeca,
Księżyc smugą w izbę pada —
A na zydlu wedle pieca
Stary „zejde“ opowiada:

...Dzieci moje, przeszłość wielka
Skarb nasz, chwała, duma nasza —
Naszej duszy karmicielka,
Co tułactwo nam okrasza...

...Dawid piewca z arfą złotą,
Tętnącą dumą i tęsknotą
Pieśnią codzien nas upaja...

...I ów mędrzec — król w koronie
Salamo, na złotym tronie,
O którym to każdy baję...

...Samson — olbrzym, lew — Makabi
I uczeni i proroki,
Których wielbi świat szeroki...

...Oto przeszłość moje dzieci,
Co z pamięci nie uleci
Wśród tysięcy lat zamieci...

...Z niej to dumni być możecie,
Śmiało stapać po tym świetle!

...Śmiało, bo jakkolwiek wszędzie
Haman był i jest i będzie,
Śmiało krocicie w pewnej wierze,
Że Bóg ludu swego strzeże...

Gaśnie zwolna świeczka blada —
Stary „zejde“ opowiada

*) dziadzio.



PURIM.

Po smutnym dniu marcowym nastał cichy, szary wieczór. Na opustoszałych ulicach pojawiły się ciemne postacie i zdążyły w stronę synagogi. Obok nich widać małe istotki, które biegną szybko, łączą się w grómadki, pochylają się ku sobie głowami, coś żywo mówią i z dumą pokazują jakiś przedmiot, który znów szybko chowają w kieszenie, tłoczą się u wejścia do synagogi, aż pchnięte naporem nowo przybyłych, wchodzą do wnętrza.

W świątyni bije gorąco od licznych świateł, a dzieciom występują rumieńce na twarze. W ręku trzymają jaskrawo pomalowane grzechotki i gotowe są wywinąć nimi z całych sił, skoro usłyszą imię Hamana. Dzisiaj bowiem pozwolono dzieciom przynieść do świątyni grzechotki i odpowiadać nimi na słowo Haman, usłyszane z ust czytającego „Megilę“, czyli historię królowej Estery i jej wuja Mordechaja, którzy żyli za czasów Ahaswera. Namiestnik Ahaswera, okrutny Haman, znienawidził Mordechaję, bo ten nie chciał zgiać przed nim kolana, mówiąc, że człowiek nie powinien klękać przed człowiekiem, gdyż cześć tak wielką oddaje się tylko Bogu. Otóż dumny Haman znienawidził za to Mordechaję tak głęboko, że postanowił go zgładzić ze świata, a z nim wszystkich Żydów zamieszkających w mieście Szuszan, stolicy Ahaswera. Lecz jak to zrobić? Myślał nad tem dniem i nocą. Jako namiestnik miał Haman wolny wstęp do pałacu królewskiego. Udał się więc pewnego dnia do Ahaswera i powiedział mu, że Żydzi są jego największymi wrogami, i, jeśli chce być zupełnie bezpiecznym w swem państwie, powinien wszystkich wytępić. Ahaswer usłuchał rady Hamana i kazał ciągnąć losy*), który dzień ma być dniem zagłady dla Mordechaja i wszystkich Żydów, mieszkających w jego państwie. Los padł na czternasty dzień miesiąca Adar. Załakaly kobiety i dzieci, płakali też i mężczyźni, posypawszy głowę popiołem na znak wielkiej żałoby, płakała też piękna Estera, żona króla Ahaswera, a siostrzenica Mordechaja.

Płakała gorzko królowa i pościła, ona i służebnice jej.

*) Los znaczy po hebrejsku pur, purim.

Wtem pomyślała, że samym tylko płaczem i postem nie zbawi swego narodu. Narazając więc własne życie — bo królowie ówczesni byli tak dumni, że nawet własnym żonom nie pozwalali sprzeciwiać się swej woli, — udała się Estera przed oblicze króla Ahaswera. Przypomniała mu, że wuj jej Mordechaj, uratował był królowi życie i wytłumaczyła, że Żydzi, mieszkający w jego miastach są dobrymi obywatelami, którzy niczem nie zasłużyli na srogi wyrok, jaki na nich wydał Haman.

Poznawszy prawdę, zmienił król srogie postanowienie; ucieił i wynagrodził Mordechaję za to, że mu kiedyś uratował był życie, a Hamana skazał na śmierć za to, że chciał skazać na zagładę ludzi niewinnych. Dzień czternasty miesiąca Adar zmienił się w dzień radości i wesela; Żydzi posyłali sobie wzajemnie podarunki, a wszystkie serca były pełne wdzięczności dla pięknej królowej, która wybawiła swój naród od śmierci i zagłady. Imię zaś Hamana zostało znienawidzone po dzień dzisiejszy, i chociaż już wiele, wiele lat od tego czasu upłynęło, nawet małe dzieci bodaj grzechotkami dają poznać, że w ich serduszkach niema miejsca dla wrogów ich narodu, że nie cierpią tych, którzy ich narodowi coś złego czynią.

Wysłuchawszy historię Estery i Mordechaja, którzy żyli w mieście Szuszan, za czasów króla Ahaswera, wybiegły dzieci ze świątyni, by wrócić do domu. Zaroiły się więc przez chwilę ulice, lecz wkrótce znów ucichły. Ciemna noc rozpostarła nad nimi swój bezgwiezdny płaszcz. Tuląc rozpalone twarzyczki do pościeli, śniły dzieci o dniu jutrzejszym, o Purim. Śniły o dziwacznych maskach, które chodzić będą po mieście, o tem, że same się przebiorą do niepoznania, że ubrawszy się w spodnicę i okulary, będą udawały starą babcię, lub przypiąwszy długą brodę, przedstawiać się jako patriarchy Jakób w chwili, gdy oznajmiają mu, że syn jego, Józef żyje, by w ten sposób dodać wesołości dniu purimowemu. Śnią o podarunkach, które otrzymają i o kimś nieznanym, który rozdaje maski i przebrania, a taki jakiś jest piękny, jakto czasem bywają obrazki.

Śni im się szkoła w szumiącym lesie, gdzie nauczyciel, człowiek dobry, uczy ich kochać wszystko i wszystkich. I śnią w końcu jakiś kraj piękny, daleki, zasłany żyznymi polami i winnymi stokami. Śnią im się białe, schludne domki, otoczone kwitnącymi drzewami i rozłożystymi palmami, śnią im się szmaragdowe łąki, gdzie można hasać, ile dusza zapragnie; i gdzie szmerze z cicha święta rzeka. Widzą chmurne strażnice świętej ziemi, porośnię smukłymi cedrami, i z różowej mgły wyziera święte miasto, w którym nie masz żadnego wroga i śni im się słońce cudne w złoty uścisk świat obejmujące cały.



Purim w Palestynie.

Zaciekawi Was może — kochane dzieci — jak to też bracia nasi radują się uroczystością Purimu, w Ojczyźnie swojej — w Palestynie. Tam to dopiero panuje w dniu tym radość i wesele! W starych miastach jak n. p. w Safed, Jerozolimie, Tyberias, gdzie Żydzi mieszkają od niepamiętnych lat — tam uroczystość ta trwa 2 dni i odbywa się podobnie jak u nas po małych miasteczkach. Już po południu ustaje wszelki ruch na ulicach, sklepy są pozamykane, wszyscy gromadzą się po domach — i wysyłają sobie wzajemnie podarunki (szlachemunes) w postaci: tortów, ciast, cukrów, grzechotek (gragerów) i zabawek.

Wieczorem kilka rodzin zbiera się razem, zasiadają naokoło świątecznie nakrytego stołu, zastawionego sutem jadłem i najrozmaitszymi słodkościami. Na środku stołu leży w rulon zwinięta ozdoba „Megilah“. Uczta rozpoczyna się odczytaniem „Megily“. Odczytuje ją najstarszy z rodziny. Nastroj jest zrazu bardzo poważny — lecz w miarę jak zbliża się koniec historii — smutek i przygnębienie znika i ustępuje miejsca radości bez granic, — radości pełnej nadziei i wiary. Po skończeniu czytania rozpoczyna się właściwa uczta, przeplatana wesołą rozmową; — do pokoju wpadają poprzebierane maski w najdziwniejszych i najfantastyczniejszych strojach — następują śpiewy i tańce, słychać odgłosy gragerów i wielka wesołość panuje dokoła. W ten sposób zabawa przeciąga się do późnej nocy.

Niemniej wesoło, choć całkiem inaczej wygląda Purim po wsiach i w naszych koloniach. Tu młodzież w dniu tym urządza zebrania towarzyskie, wieczorki z muzyką, śpiewem i deklamacją, lub przedstawienia amatorskie. Podczas takiej uroczystości odczytuje się historię Estery, poczem porównuje się nasze czasy z dawnymi, dyskutuje się nad nowym życiem Żydów w Palestynie i nawzajem informuje się o tem nowem, co ciągle w kraju powstaje. Po tem następuje wesoła zabawa taneczna. Zdarza się często, że wśród największej zabawy wpada z pobliskiego miasta lub kolonii grupa masek, która wyglądem swym i humorem jeszcze bardziej rozwesela bawiących się. Ale w koloniach niedługo można bawić się w mieszkaniu, w zamkniętej izbie, bo cudna, jasna wiosenna noc, nęci i wabi wszystkich na dwór. Tam o tej porze migdały kwitną i odurzają swą upajającą wonią, jed-

wabnik rozpoczyna swą pracę na drzewie morwowem, a cała przyroda w najpiękniejszej zielonej szacie, wygląda jak gdyby umyślnie przebrana i przygotowana, aby razem z ludźmi śpiewać hymn radości i wesela. Tam też radość i wesele nie mają końca. Śpiewy i śmiechy rozlegają się po całej kolonii i dopiero pierwszy brzask dnia przypomina rozbawionym, że na jutro czeka ich dzień pracy, a więc czas udać się na krótki choćby spoczynek.

Marya Zipperowa.

Mali bohaterowie.

Było to na wiosnę, przed wielu, wielu laty. Wczesnym rankiem, gdy słońce ledwie świtać zaczęło, zaroilo się na dziedzińcu królewskim. To robotnicy wznoszą szubienicę dla Mordechaja, a nadzoruje ich Haman we własnej osobie. Kazał ją zrobić na 12 stóp szeroką, a 50 wysoką, tak, aby szczyt jej był w całej stolicy widocznym. Z radością zaciera ręce, ogląda ją ze wszech stron, gdy wtem zachwiała się i o mało go nie przywaliła swoim ciężarem. A w uszach słyszał szept: „Dla Ciebie odpowiednią jest ta szubienica! Dla Ciebie przeznaczoną została od stworzenia świata! Otrząsnął się Haman z przykrego wrażenia, zawołał na służbę i wyruszył do Mordechaja, którego postanowił powiesić wczesnym rankiem, wówczas, gdy Żydzi odmawiają modlitwę שמע ישראל

Gdy przybył Haman przed dom Mordechaja, zawahał się chwilę, gdyż dziwne szmery dochodziły uszu jego. Dźwięki rzewnej modlitwy pełnej niewysłowionego żalu drżały w powietrzu, to znowu jakby hymn radosny z tysięcy piersi wzbijał się w niebiosy, zlewając się z świergotem ptaszek, które radośnie dzień nowy witały. To Mordechaj na czele wielkiego zastępu maluczkich wykładał biblię — jak to zwykł był zawsze czynić w wolnych godzinach. — Na znak żałoby workiem biodra opasał — a cały zastęp małych jego uczniów również ciężką żałobę przywdział. Chwilę małą zawahał się Haman — a następnie rzucił się jak wilk zgłodniały na stado owiec. „Co za zdobycz!“ — wołał radośnie, a oczy krwią mu nabiegły. „Tych wprzód wyrzwać każę! Potem z mistrzem się sprawię! Pacholku! Nałożyć kajdany! Do więzienia z nimi! Co za wspaniała zdobycz! Dwanaście tysięcy dzieci żydowskich!“ I z dzikiem zadowoleniem patrzył na tłum uwieczonych dzieci.

Przyszły matki do więzienia, przyniosły dla swych dzieci pokarm i błagały je: „Posilcie się dzieci nasze, zaspokójkcie głód i pragnienie wasze, nim śmierć okrutna do was się zbliży!“

Lecz dzieci pokarmu przyjąć nie chciały. Złożyły rączki na księgę świętą i, klnąc się na życie mistrza swego, Mordechaja, mówiły: „w poście chcemy

śmierci naszej czekać — jako mistrz i nauczyciel nasz Mordechaj!"

A każde z nich pierś swoją odsłoniło, i tuląc księgę świętą do piersi nagiej, oczy załzawione do nieba podniosło...

I usłuchał Pan Bóg cichą, skupioną modlitwę małych dzieci żydowskich i dla nich wybawił cały naród z rąk wroga.

Jalkut Esther c. 6. według hebr. opracowała

Bath Israel.

Mój nauczyciel.

Jeżeli go kiedyś w życiu spotkacie, wyciągnijcie doń waszą dłoń i pozdrowcie, gdyż jest bratem waszym; zanieście mu serdeczne pozdrowienie odemnie oraz powiedzcie, że serce moje napojone jest wieczną miłością i wdzięcznością ku niemu. On był i pozostał do dziś dnia moim nauczycielem. Nie tutaj go spotkacie, ale tam, hen daleko w morzu fal złocistych kłosów, poruszanych lekkim powiewem łagodnego wietrzyka, opromienionego świetlaną twarzą jasnego słońca. Tam ujrzyście go z srebrzącą się kosą w rękę, spoglądającego mężnie dokoła siebie i śpiewającego silnym głosem pieśń, pieśń wolności, pieśń życia. Takim ujrzyście go dziś. Gdy był moim nauczycielem wyglądał on całkiem inaczej. Wątpię też, czy poznałby swego ucznia, t. zn. mnie.

Wówczas liczył mój nauczyciel zaledwie lat trzy a może cztery, a ja uczeń jego lat... byłem dorosłym człowiekiem, — powiem wam prawdę: liczyłem lat 30. Jak to możliwe, zapytacie, przecież dziecko trzyletnie ledwie mówić potrafi? Jak może ono być nauczycielem, a w dodatku mieć ucznia tak dorosłego?

A jednak tak było. Owo trzyletnie dziecko nauczyło mówić, mnie, starego człowieka. A była to rzecz nie zbyt łatwa w moim wieku. Pod wpływem mego małego nauczyciela wyuczyłem się mówić. Jestem dumny, że dziś już także umiem mówić, tak samo, jak mój były nauczyciel; jestem mu za to wdzięczny z całego serca, a gdy go tam spotkacie, nie zapomnijcie o co was prosiłem; w zamian za to opowiem wam teraz, skąd się to wzięło, że dostałem nauczyciela, liczącego lat 3.

Z zawodu jestem handlarzem win rozmaitego rodzaju. W sklepie, który należy do mego ojca, znajdziesz wina z różnych krajów. Wielkie półki ciągnące się wzdłuż ścian zastawione są różnorakimi flaszkami o nalepkach z napisami w języku francuskim, włoskim, węgierskim, a na jednej półce stoją flaszki z napisami hebrejskimi. Są to wina palestyńskie.

Wiedziałem dobrze, czym była i czym jest Palestyna dla Żydów: krajem ojczystym z którego zostaliśmy przemocą wypędzeni, ziemią obiecaną, do której kiedyś wrócimy. Czytywałem też o tem, co się dzieje obecnie w Palestynie, o tem jak budują nowe miasta, jak zakładają wsie, ogrody i lasy, jak to pola uprawiają, orzą, sieją i żną. A czynią to bracia nasi — Żydzi. Jak jednak wygląda żydowski rolnik przy pługu, jak sieje, jak zboże z pól zbiera — tego wszystkiego nigdzie wyczytać nie mogłem. Ojciec mój, z usposobienia mało mowny, gdy wracał z Palestyny, dokąd wyjeżdżał rok rocznie po wino, nie chciał nigdy szczegółowo opowiadać o swej podróży. Na liczne moje pytania i zagadnienia miał zawsze jedną odpowiedź: będziesz starszym, zostaniesz kupcem i pojedziesz tam sam.

Minęły miesiące i lata, zostałem samodzielnym kupcem i wreszcie interesa poprowadziły mnie jak ongiś mego ojca, do kraju przezemnie tak utęsknionego, do Palestyny. Nie chcę wam tu opisywać wrażeń, jakie na mnie wywarł kraj i mieszkańcy. Przyrzekłem przecież opowiedzieć wam o moim małym nauczycielu.

Po kilkudniowym pobycie w Jaffie, udałem się do winogrodu „Petach-Tikwah". Był to poranek jednego z tych dni wiosennych, o których my, mieszkańcy północy, pojęcia mieć nie możemy, a których serca nasze tak pragną. Natura skapana w brylantowych kroplach rosy, ustroiła się w bogate szaty zieleni i lśniła jak kryształ w promieniach jasnej tarczy słonecznej, która darzyła ziemię i wszystko co na niej żyje światłem, ciepłem i życiem. Po obu stronach długiej alei Herzłowskiej stały, jak mur, ciemnozielone palmy z rozprzestrzenionymi gałęziami, które tworzyły jakby sklepienie nad naszymi głowami; o kilka kroków dalej złociły się owoce pomarańczy a tu i ówdzie srebrzyły się jasnozielone cytryny. Byłem oszołomiony wonią nasycającą powietrze. Cisza panowała dokoła. Tam tylko z końca długiej alei dołatywały jakieś przytłumione nawoływania, zmieszane z dźwiękami wesołej piosenki. Od czasu do czasu dał się słyszeć trzask bicia i jak błyskawica prze-mknęła na koniu jakaś postać.

Szedłem wprost przed siebie, nie odważając się nawet wyciągnąć ręki po przydrożny kwiatek.

Nareszcie doszedłem do końca alei. Przedemną rozpościerała się wielka łąka; w długim szeregu stali tu chłopcy i dziewczęta i kosili trawę. Skierowałem kroki w prawą stronę, ku, nieopodal leżącemu, laskowi. Uszedłszy zaledwie parę kroków zbliżyłem się do małego, piaskowego pagórka, obok którego stał oparty o łopatę mały chłopak, liczący najwyżej lat cztery. Ubrany był w płócienną koszulę, rozpiętą na piersiach i krótkie spodenki, sięgające do kolan; obnażone ręce i nogi mocno były opalone. Chłopak trzymał obiema rączkami łopatę dwa razy większą od niego

i kopał w piasku; był on tak zajęty swą pracą, iż nawet nie spostrzegł mnie, zbliżającego się doń żywym krokiem. Mały chłopak zadziwił mnie swą pilnością i zapalem z jakim pracował; twarzyczka jego była zarumieniona, czoło zrosiły duże krople potu, a duże czarne oczy świeciły jak dwa brylanty. Oparty o łaskę, stałem i przypatrywałem się chłopcu, a wreszcie zapytałem w języku żydowskim: „Co ty tu robisz?”

Chłopak podniósł głowę, wetknął łopatę w piasek, oparł się o nią, a wytrzeszcząc na mnie swe czarne wielkie oczy, rzekł donośnym i pewnym głosem: **מה?** (co?).

W pierwszej chwili nie zrozumiałem, co to ma znaczyć; zbliżyłem się jeszcze bardziej do mego towarzysza, oparłem rękę o jego łopatę i schylając się do małego robotnika, popatrzyłem mu wprost w oczy i powtórzyłem po żydowsku: „Co ty tu robisz chłopcze?”

Chłopiec aż drgnął, twarz jego zarumieniła się jeszcze bardziej, a z oczu patrzył gniew; wyrwał mi łopatę z rąk, odwrócił się odemnie i zaczął grzebać dalej, nie patrząc wcale w moją stronę. Stałem zdziwiony. Nie mogłem pojąć, czem zraziłem sobie chłopca, że się na mnie tak gniewa.

Wtem błysła mi szczęśliwa myśl, którą się tak ucieszyłem, że omal skakać nie począłem z radości. **מה אתה עושה בנך?** — (Co ty robisz, synu?) — zawołałem radosnym głosem.

Na odgłos tych kilku hebrajskich słów chłopak odwrócił się ku mnie, a odłożywszy swą olbrzymią łopatę, zadarł kručząc głowę i rzekł: **אני בונה טכניקום עברי** (buduję hebrajską politechnikę.). Słowa te, były wypowiedziane z taką dumą i powagą, że stanąłem o niemialy, a raczej nie miałem odwagi zapytać chłopca co to ma znaczyć. Dźwięczny język, którym przemówił do mnie chłopczyzna, nie był mi obcy, lecz płynnie mówić po hebrajsku nie umiałem, a gdybym nawet był umiał trochę, nie byłbym się ośmielił uczynić tego w obecności malca, którego oczy patrzyły na mnie z pogardą, że ja, stary Żyd, nie umiem mówić po hebrajsku.

התבנה איתי את הטכניקום? (czy będziesz budował ze mną politechnikę?) zagadnął mnie po chwili chłopczyzna. Rumieniec wstydu oblał mą twarz, serce pukalo silnie, a dusza rwała się do odpowiedzi, lecz usta moje były martwe. Milczałem.

Chłopak przypatrywał mi się przez parę chwil, twarz jego nasrożyła się i zniecierpliwiony wyrzekł z pogardą: **א ייחודי אלם?** (ot, niemy Żyd), wyciągnął łopatę z piasku, założył na barki i mężnym krokiem zwrócił się ku drodze prowadzącej do domu. Długo patrzałem za odchodzącym, a gdy znikł między drzewami, udałem się powolnym krokiem w drogę ku kolonii. Dziwne uczucia ogarnęły mię. Czu-

łem, że zostałem wzgardzony i sam nad sobą litować się zacząłem. Z pogardą przez małego chłopca wypowiedziane słowa: **יחודי אלם** — brzmiały mi ciągle w uszach. Słyszałem ciągle jego straszne słowa: jesteś niemy Żydem, Żydem, który nie zna własnego języka. Sąd ten był dla mnie tem boleśniejszy, że pochodził z ust dziecka; on był pierwszy, który zwrócił mi uwagę na to, że, jako Żyd, jestem niemy. Sąd taki nie jest dla człowieka zbyt po- chlebny.

Prócz tego nie dawało mi spokoju pytanie chłopca, dotyczące politechniki. O takiej instytucji nie wiedziałem nic, bo zajmowałem się dotąd głównie sprzedażą wina. Na szczęście, nie zdradziłem się tem przed malcem i nie spytałem go o technikę; byłby z pewnością powiedział, że nietylko jestem niemy, ale i w dodatku — także głuchy, skoro nie słyszałem dotychczas nic o technikum. Powróciwszy do domu, poinformowałem się w sprawie tej szkoły u mego gospodarza, który mi opowiedział, co następuje:

„Wielkie towarzystwo filantropijne „Hilfsverein der deutschen Juden“, które utrzymuje w Palestynie cały szereg szkół, postanowiło założyć w Haifie wyższą szkołę t. zw. technikum, do którego możnaby było uczęszczać po ukończeniu gimnazjum. Wszyscy Żydzi cieszyli się tym planem, a najbardziej cieszyli się Żydzi w Palestynie, że dzieci ich, po ukończeniu hebrajskiego gimnazjum, nie będą zmuszone wyjechać za granicę, lecz danem im będzie pozostać w kraju i na własnem politechnikum wychować się na pożytecznych obywateli ojczyzny.

Myśl własnej politechniki na własnej ziemi rozradowała serca Żydów całego świata; zaczęły płynąć wielkie datki pieniężne i w ciągu niespełna trzech lat zebrano krocie tysięcy na budowę tego gmachu i z utęsknieniem oczekiwano doniosłej chwili otwarcia technikum. Tymczasem znaleźli się ludzie złej woli i zamęcili tę wielką radość. W Berlinie, siedzibie „Hilfsvereinu“, większość członków tego towarzystwa uchwaliła, by nauka w politechnikum, w Haifie, odbywała się w języku niemieckim, a nie hebrajskim.

Łatwo zrozumieć można jaki ból i rozgoryczenie ogarnęły Żydów całego świata a w szczególności Żydów w Palestynie. Rozgoryczenie i żal opanowały też i serduszka dzieci palestyńskich. Na wieść o uchwale berlińskiego stowarzyszenia, postanowiły dzieci w Palestynie nie uczęszczać do szkół, utrzymywanych przez „Hilfsverein i w ten sposób pozbawić powstać mające politechnikum, przyszłych uczniów. W całej Palestynie wybuchł strejk dzieci szkolnych, a dziś jutro wybuchnie on i u nas, w naszej kolonii, kończył gospodarz swe opowiadanie. Nasze dzieci to zu chy, mają głowy i serca jak dorośli“.

Nazajutrz rano miałem wyjechać. Siedziałem w kancelaryi przełożonego winotłoczni i kończyłem z nim

zalatwianie interesów, gdy wiem, że się słyszeć z daleka głośny śpiew i wołanie: hedad! hedad!

Wyszliśmy na werandę. „Oto dzieci szkoły „Hilfsverein“ — rzekł z dumą mój towarzysz. Czwórkami kroczyło kilkaset dzie, powiewając chusteczkami powitykanemi na laseczki i drażki. Dzieci śpiewały donośnym głosem wesołą pieśń, którą przerywały od czasu do czasu głośnymi okrzykami: hedad!

עבירים אנהנו!

עבירה נרבה!

עבירה נלמדה!

עבירה נמיה!

Śpiewały dzieci, a z wszystkich stron ulicy szybko zbliżać się poczęły koloniści i kolonistki, wywijając czapkami i pozdrawiając małych strejkujących. Nie mogłem się oprzeć entuzjazmowi, panującemu dookoła, zdjąłem czapkę z głowy i wywijając nią w powietrzu, wołałem jednym tchem co mi sił stało: hedad!

Wtem wypłynął z falującej masy dzieci mój mały budowniczy technik. Kroczył na bosaka wielkimi krokami obok całej kompanii, dotrzymując im zarówno w kroku, jak i w głosie.

(po hebrejsku mówić będziemy) gardłował mały z powagą, gdy przechodził koło mnie; popatrzył na mnie i mężnie pomaszerował dalej.

Wróciłem do domu, zabrałem się do mych interesów, ale o oczach małego chłopca nie zapomniałem. Pamiętałem jego wzrok, a słowa: יהודי אלה.

— brzmiały mi ciągle w uszach. Zabrałem się do nauki języka hebrejskiego. Ilekroć po całodziennym zmudnej pracy zabierałem się wieczorem do nauki, a siły i energia opuszczać mię zaczęły, chciałem zamknąć książkę; w tej chwili jednak zabłysły mi czarne oczy małego chłopca, a w uszach brzmiało: יהודי אלה. Powracałem do nauki i wytrwale pracowałem.

Dzisiaj mówię już płynnie po hebrejsku, a stało się to dzięki mojemu małemu nauczycielowi z Palestyny. Jeżeli go kiedyś spotkacie, wyciągnijcie doń waszą dłoń i pozdrowcie, gdyż jest bratem waszym; zanieście mu serdeczne pozdrowienia odemnie oraz powiedzcie, że serce moje napojone jest wieczną miłością i wdzięcznością ku niemu. On był i pozostał po dziś dzień moim nauczycielem. Nie tutaj go spotkacie, ale tam hen daleko w morzu fal złocistych kłosów, poruszonych lekkim powiewem łagodnego wietrzyka, opromienionego świetlaną twarzą jasnego słońca. Tam ujrzycie go z wielką kosą w ręku, spoglądającego dookoła siebie i śpiewającego silnym głosem pieśń, pieśń wolności, pieśń życia.

J. Jocz.



Obrazek z Palestyny:
Wioślarz na morzu martwym.



Co się dzieje w świecie.

LWÓW. „Haszachar“, stary przyjaciel dziatwy i młodzieży żydowskiej, zaczyna na nowo wychodzić. Dwa razy w miesiącu, każdego 1-go i 15-go zaglądnie w Wasze domy, dzieci kochane i przyniesie dużo pięknych opowiadań, historyjek, legend, opowieści i nowin z całego świata. Pilni czytelnicy i czytelniczki „Haszacharu“ dowiedzą się z opowiadań historycznych, jak się działo dawniej i jak się dzieje dziś Żydom. Opowie „Haszachar“ swym małym przyjaciółom o życiu Żydów w dalekich i bliskich czasach, w dalekich i bliskich krajach. Opowiadać będzie „Haszachar“ o wielkich mężach narodu żydowskiego, którzy dużo dobrego dla nas zdziałali; przyniesie ich podobizny, abyście zachowali dobrze w pamięci twarze tych sławnych ludzi. „Haszachar“ opowie Wam historię Żydów w Polsce, oraz przedstawi życie Żydów w Palestynie. Opowiadać też będzie „Haszachar“ w dalszym ciągu legendy i zwolna wprowadzi dziatwę w kwieciany ogród naszej agady i zapozna ze skarbcem myśli naszych świętych ksiąg. Z biblij, talmudu i midraszu opowiadania i legendy przynosić będzie „Haszachar“, aby dziatwa dowiedziała się, jakie przepiękne skarby mieszczą się w naszych starych, hebrejskich pismach. Dla dziatwy zaś, która już rozumie język hebrejski, wychodzić będzie równocześnie z „Haszacharem“ dodatek, pełen hebrejskich wierszyków i bajeczek. Przygotował też „Haszachar“ dla swych małych przyjaciół dużo zagadek, szarad i łamigłówek.

Dziatwa żydowska, która już przedtem znała i czytała „Haszachar“ ucieszy się niezawodnie wiadomością, że obecnie na nowo będzie mogła witać w swych domach dwa razy w miesiącu dobrego swego przyjaciela. Każde dziecko żydowskie z pewnością zaabonuje na nowo „Haszachar“ i powie wszystkim swym kolegom i koleżankom, aby „Haszachar“ abonowali i czytali. „Haszachar“ wierzy, że każde dziecko, które go pilnie czytać będzie, pokocha go, a „Haszachar“ radować się będzie miłością swych małych przyjaciół i cieszyć każdym słówkiem, które otrzyma od swych czytelników. Listy, kartki, jakoteż i abonament nadsyłać należy do administracji „Haszacharu“, Lwów, ul. Bernsteina 1. 9.

PALESTYNA: W miesiącu lutym przybył tu baron Edmund de Rotschild z Paryża, który już tyle dobrego zdziałał dla naszego kraju. Po 14. latach przy-

był znowu do Palestyny wraz z swą małżonką, by się naocznie przekonać o rozwoju pracy i rozkwicie naszych kolonii. Z radością mógł się baron Rotschild przekonać o postępach pracy kolonizacyjnej; zwiedził on cały szereg większych kolonii w Judei, które go zachwyciły swym bogactwem. Zanim jednak opuścił Judeę, zatrzymał się kilka dni w Tel-Awiv (nowa żydowska dzielnica Jaffy), gdzie zwiedził hebrejskie gimnazjum. Baron Rotschild spędził parę godzin w gimnazjum, oglądał dokładnie sale i klasy nowego gmachu, przysłuchiwał się nauce, a żegnając grono nauczycielskie wyraził swe wielkie zadowolenie i radość z powodu tak wspaniałego rozwoju języka hebrejskiego w szkołach i koloniach Palestyny. Z Jaffy udał się na północ do Galilei, gdzie obok paru starszych kolonii, założonych przez barona Rotschilda przed dwudziestokilku laty, powstał w ostatnich latach cały szereg nowych kolonii. Oprócz kolonii zwiedził on też miasta żydowskie; najdłużej zatrzymał się baron Rotschild w Jerozolimie, obok której, niedaleko doliny Siloa zakupił niedawno obszar ziemi, która wedle historyków i archeologów mieścić ma w sobie skarby i pamiątki, dotyczące historii panowania królów judzkich. Prace wykopywania tych zabytków historycznych rozpoczęto przed paru tygodniami; kieruje nimi kapitan Weil z Paryża przy pomocy asystentów. Baron Rotschild ma dla tej sprawy wielkie zainteresowanie i na pokrycie kosztów wykopywania łoży wielkie sumy. Do którejkolwiek miejscowości w Palestynie, bądź to kolonii czy też miasta przybywa baron Rotschild, ludność żydowska, wita go wszędzie z radością, bo wie dobrze ile ten człowiek dobrego zrobił dla Palestyny.



Od Administracji.

NA FUNDUSZ PRASOWY „HASZACHARU“ ZŁOŻYLI.

WP. Dinah Karłowa 64 K 38 h, zebrane na „Głos Kobiet“, który przestał wychodzić.

WP. Dyr. Henryk Loewenherz — 20 K.

Unia Kredytowa — 50 K.

P. T. Ofiarodawcom składa w tem miejscu podziękowanie za łaskawe datki
Administracja.